



Święto Niepodległości

Jutro zaczyna się dziś

tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Sutki zatrzymanych, dziesiątki rannych, płonące samochody – niepodległościowy skandal? Nieprawda. Nawet tam, w Warszawie czy we Wrocławiu, nie o to chodziło 11 listopada, chociaż większość mediów informowała przede wszystkim o tym. Święto Niepodległości jest przecież gdzie indziej niż na ulicy, z której wyrwano bruk, gdzie indziej niż między zamaskowanymi chuliganami i policjantami, o wiele głębiej, niż sugeruje to rozcięta pałka skóra. Jest w naszej tożsamości. Jest w codzienności zwyczajnych zjadaczy chleba, w troskach najnormalniejszych w świecie (albo wbrew światu) mężczyzn i kobiet, jest w oczach dzieci pochylonych nad ćwiczeniami z matematyki i w umysłach młodych pędzących z grahamką i kefirem w ręce na kolejny wykład. To jest niepodległość. A skoro tak trudno ją przeżywać na co dzień, potrzeba święta. Dnia, w którym jest czas na lżę wspomnienia o bohaterach i na entuzjazm życia polskim „tu i teraz”. Trzeba dnia dumy z tego, że pomimo wszystko i wbrew wszystkim, także tym wyrrywającym bruk, miłość ojczyzny jest fundamentem zwyczajności. Uczymy się tego. Coraz lepiej.

– Nowa kultura świętowania patriotycznych uroczystości jest bardzo potrzebna – przekonuje bp Ignacy Dec.

Diecezjalne obchody Święta Niepodległości miały miejsce w Świdnicy. Zarówno samorządowcy, jak i Kościół postarali się, żeby radość z wolności udzielała się wszystkim, na różnych poziomach aktywności i w różnorodnej formie.

Strawa duchowa to przede wszystkim spotkanie w kościele Świętego Krzyża i Eucharystia w katedrze. Wszyscy, którzy deklarowali przystąpienie do Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę (jest ich w diecezji około trzech tysięcy), byli zaproszeni do kościoła Świętego Krzyża na modlitwę i refleksję historyczną nad losami Polski (do kilkudziesię-

ciu osób prelekcję o roli Kościoła w wydarzeniach roku 1918 wygłosił ks. Krzysztof Moszumański).

Natomiast bp Ignacy w swej homilii apelował o to, „by Polacy byli ludźmi poznającymi Pana Boga, by wystrzegali się bezmyślności podobnej do tej, którą okazywała ludzkość za dni Noego lub mieszkańcy Sodomy i Gomory”. – By byli mądrzy i naprawiali Rzeczypospolitą kierując się Bożą mądrością – wołał do uczestników Mszy św., m.in. samorządowców, pocztów sztandarowych i duchowieństwa. Zauważył także: – Los naszego kraju nie zależy dzisiaj od męstwa na polu walki, ale od uczciwości w pracy i wybierania mądrych rządów. Obserwując dzisiejsze życie publiczne, możemy powiedzieć, że Polakom łatwiej przychodzi bić się za ojczyznę, niż dla niej uczciwie pracować – diagnozował.

Z kolei władze miasta zadbały, by Święto Nie-

podległości kojarzyło się także z zabawą i radością. Odbyły się: IV Bieg Niepodległości (wzięło w nim udział ponad 600 osób), konkursy plastyczne i recytatorskie, pokaz sztucznych ogni, koncerty i przedstawienia.

Zresztą biegi, wernisaże, korowody, prezentacje multimedialne, konkursy na stałe wpisują się w obchody Święta Niepodległości we wszystkich miastach diecezji. – To bardzo potrzebna i cenna zmiana w naszym świętowaniu – zauważa bp Ignacy. – W ten sposób przyglądamy się historii, wspominamy bohaterów, ale także wyrażamy radość z wolności, którą nam wywalczyli. Poza tym rozrywka i towarzyszące jej atrakcje są magnesem dla młodych

Roczna Kinga Samsel przedreptała IV Bieg Niepodległości i zastrzyła na medal

i dzieci, którym patriotyzm nie będzie się już kojarzył wyłącznie z trudną historią i poważnymi wspomnieniami, ale z przyjemnością i entuzjazmem – zauważa hierarcha.

Ks. Roman Tomaszczuk



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Orliki nadal lecą

LUTOMIA DOLNA. 10 listopada 2011 otwarto kompleks boisk wybudowanych w ramach programu „Moje Boisko – Orlik 2012”. W części prezentacji sportowej wystąpiły dzieci i młodzież z centrum oświatowego w Lutomi Dolnej. W efekcie realizacji inwestycji powstały 2 boiska wielofunkcyjne ze sztuczną nawierzchnią, budynki sanitarno-gospodarcze, a cały

obiekt został ogrodzony i oświetlony. Na realizację inwestycji Gmina Świdnica uzyskała środki z rządowego programu w wysokości 454 tys. zł oraz z Samorządu Województwa Dolnośląskiego w kwocie 318 tys. zł. Nowoczesny kompleks sportowy powstał tuż obok jednego z trzech działających w gminie centrów oświatowych oraz boiska sportowego do piłki nożnej.

Sąd Najwyższy przeciw woli wyborców



MIROSLAW JAROSZ

Bogdan Świączkowski rozważa odwołanie od wyroku Sądu Najwyższego do Trybunału w Strasburgu

WARSZAWA—REGION. 8 listopada nowi parlamentarzyści złożyli ślubowanie i uczestniczyli w pierwszym posiedzeniu sejmiku. Niestety zabrakło wśród nich

wybranego w naszym okręgu Bogdana Świączkowskiego, któremu marszałek Schetyński wygasił mandat poselski. Sąd Najwyższy nie uwzględnił odwołania Świączkowskiego w tej sprawie i ogłosił, że nie może być posłem. Werdykt ogłoszono, choć samo posiedzenie odbywające się w tzw. trybie nieprocesowym, było niejawnym i bez udziału stron. Głównym uzasadnieniem jest to, że prokuratorzy i sędziowie do końca życia są ograniczeni w prawach obywatelskich. Sąd powołał się na art. 103. konstytucji, który mówi, że prokurator nie może sprawować mandatu poselskiego. Ten sam artykuł mówi jednak, że „Inne przypadki zakazu łączenia mandatu poselskiego z funkcjami publicznymi oraz zakazu jego sprawowania może określić ustawa”. A Ustawa o Prokuraturze art. 65 zezwala na sprawowanie mandatu poselskiego, jeżeli prokurator, jak jest w przypadku Bogdana Świączkowskiego, jest w stanie spoczynku.

Rozpoczęcie programu budowy żłobków samorządowych

WAŁBRZYCH. 10 listopada prezydent miasta Roman Szełemej ogłosił inaugurację przebudowy budynku byłego V Liceum Ogólnokształcącego na Podzamczu, w którym do czerwca przyszłego roku powstanie żłobek dla 70 dzieci. Inwestycja ta jest częścią programu, który zakłada utworzenie 5 nowych żłobków samorządowych, w tym budowę 4 całkiem nowych obiektów. Każdy ma pomieścić do 50 dzieci. Powstaną

one na działkach gminnych przy: ul. Niepodległości 15A i 86B, ul. Giserskiej oraz ul. 1 Maja. Planowany termin zakończenia prac to grudzień 2012 r. Łącznie stworzonych zostanie ok. 200 nowych miejsc w żłobkach, a pracę znajdzie ponad 100 osób, w większości kobiet. Środki na budowę pochodzą z budżetu miasta, a w połowie z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Maluch.

Duet kurczaka z marchewkowym musem

WAŁBRZYCH. Kucharze i kelnerzy z Zespołu Szkół nr 7 okazali się jednymi z najlepszych w kraju, zdobywając II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Gastronomicznym „Kuchnia Polska na Mazowszu”. Celem konkursu adresowanego do uczniów szkół gastronomicznych było kultywowanie, propagowanie i pogłębianie wiedzy o polskiej tradycji kulinarnej. Do ścisłego finału, jaki odbył się w Warszawie, zostało zakwalifikowanych tylko 12 drużyn z terenu kraju, w tym trzyosobowa ekipa z Wałbrzycha (na zdjęciu) w składzie: Bartosz Peter, Marcin Maciejewski oraz Jakub Sajdlowski pod opieką Katarzyny Kubiak. W części kulinarnej jury oceniało przygotowanie i wygląd stanowiska pracy, czystość, profesjonalizm pracy, wygląd i aranżację potrawy, jej smak oraz dobór składników. Bartosz Peter i Marcin Maciejewski przygotowali maślanego suma

POWIAT WAŁBRZYCH



z sałatką z podgrzybków i bobu na truflowej grzance z miętową pianką oraz danie główne: duet kurczaka z marchewkowym musem i grzybowym pečakiem w asyście sosu estragonowego. Jakub Sajdlowski stratał w Konkursie Kelnerskim, gdzie oceniano m.in. organizację pracy, sylwetkę kelnera, technikę i profesjonalizm pracy, prawidłowość wykonywanych czynności, estetykę wykonanego nakrycia, umiejętności z zakresu obsługi konsumenta oraz nakrycia stołu.

Sprawiedliwi z Kłodzka

WROCŁAW. Medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata odznaczeni zostali pośmiertnie Bronisława i Bazyli Hreczukowie z Kłodzka. 9 listopada 2011 wnuczki bohaterów odebrały wyróżnienia we wrocławskiej synagodze pod Białym Bocianem z rąk ambasadora Izraela Zvi Rav-Nera oraz synów ocalałych. Tytuł Sprawiedliwych jest przyznawany tym, którzy ocalili życie Żydów w czasie Holocaustu. Na medalu widnieje napis: „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”. Po wręczeniu medalu odbyło się w synagodze otwarte spotkanie z ambasadorem.



MIROSLAW JAROSZ

Na świecie najwięcej odznaczeń Sprawiedliwy wśród Narodów Świata należą do Polaków

GOŚĆ NIEDZIELNY
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii

na www.diecezja.swidnica.pl



GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Podziękowali za błogostawionego



Przed śródową audiencją kanonicy sfotografowali się z Benedyktem XVI

DIECEZJA/RZYM. Najpierw była pielgrzymka do Krakowa, do patrona diecezji i Świdnickiej Kapituły Katedralnej, potem nawiedzenie Kolonii na zaproszenie tamtejszej kapituły katedralnej, w tym roku od 7 do 10 listopada kanonicy pielgrzymowali do Rzymu. – Naszej pielgrzymce przewodniczył bp Ignacy Dec – mówi ks. Stanisław

Chomiak, prepozyt kapituły. – Głównym motywem pielgrzymki było dziękczynienie za beatyfikację ks. Gerharda Hirschfeldera – dodaje. Kanonicy nawiedzili bazylikę rzymskie, w których sprawowali Msze św. i liturgię godzin. Dwa razy celebrowali Eucharystię przy grobie bł. Jana Pawła II. – Bardzo ważnym elementem poby-

tu w Wiecznym Mieście było spotkanie z Ojcem Świętym – podkreśla prepozyt. – Przed śródową audiencją generalną bp Ignacy oraz bp Adam przekazali Benedyktowi XVI portret męczennika, a po audiencji ogólnej mieliśmy spotkanie w Sekretariacie Stanu z kard. Bertone – relacjonuje. W pielgrzymce wzięło udział 19 kapłanów.

Kierunek wyznaczony

ŚWIDNICA. 12 listopada obradowała pod przewodnictwem bp I. Deca Diecezjalna Rada Duszpasterska. Rada jest ciałem doradczym biskupa, tworzą ją kapłani i świeccy odpowiedzialni duszpastersko na szczeblu diecezjalnym za poszczególne grupy wiernych (m.in. nauczycieli, służbę zdrowia, rodziny, kolejarzy czy ministrantów). Praktycznym owocem spotkania jest uaktualnienie kalendarium wydarzeń na rok 2012. Natomiast prelekcja ks. Z. Chromego

podpowiedziała zebrany w kurialnej auli, jakie warunki powinno się spełnić, by praca duszpasterska była owocna. Ks. Chromy wyszukał z papieskich homilii i wystąpień wskazówki, jakie w tym temacie daje Kościołowi Benedykt XVI. Okazuje się, że fundamentalną sprawą jest pogłębienie wiary przez dzieci Kościoła (ma temu służyć Rok Wiary). Potrzebna jest także odnowiona świadomość liturgii oraz sakramentów (szczególnie pokuty i Eucharystii). Papież zaleca także „chronić, szerzyć i oczyszczać” pobożność ludową. Kolejnym p r z e -

jawem dojrzałego rozumienia uczestnictwa w Kościele jest spotkanie Boga w Jego słowie. – Modlitwa i rozważanie słowa Bożego nie są czasem straconym dla duszpasterstwa, ale warunkiem bycia w relacji z Panem i owocnego duszpasterzowania – zapewniał za Benedyktem XVI prelegent. Wreszcie konieczna jest miłość do ubogich i słabych, jest ona zasadniczą postawą Kościoła. – Dziś w Polsce przeżywającej nową falę antyklerykalizmu jest to szczególnie pilne zadanie – podkreślał ks. Chromy. Obrady Rady Duszpasterskiej można podsumować cytatem z Benedykta XVI: „Współczesny świat potrzebuje dziś szczególnie wiarygodnego świadectwa tych, których umysły i serca oświecone są słowem Bożym i zdolni są otworzyć serca i umysły tak wielu ludzi na pragnienie Boga i prawdziwego życia, tego, które nie ma końca”.



Niewątpliwie patronką Roku Wiary w diecezji będzie Matka Boża Bardzka – Strażniczka Wiary Świętej

Czytając katechizm



postscriptum

MAREK ZYWER

historyk

Zła nie lekceważmy

Najchętniej widzielibyśmy szatana ujawnionego, tak jak ostatnio, w wizerunku odkrytym na jednym z fresków wielkiego Giotto. Albo uosobionego w postaci dla nas bardzo swojskiej, bo ludzkiej, tak jak w „Fauście” wystawionym niedawno przez żarowski Teatr Bezdomny. Tam diabeł był młodym, przystojnym mężczyzną. Od początku istnienia człowieka problem zła zawsze był zagadką. Przez wieki człowiek przedstawiał zło tak, że zdążyliśmy się do jego różnych wizerunków przyzwyczaić. Takiego diabła się jakoś nie boimy, bo wydaje się, że występuje on jedynie w sferze sztuki, literatury czy teatru. W dobie racjonalizmu nie ma dlań miejsca. Jest więc co najwyżej na granicy rzeczywistego istnienia. A jeśli już tę granicę przekracza, przyjmuje materialną formę i nabiera kształtu, to w wersji pop, czasem w kabaretowej, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, odmianie. Za kilka tygodni przypomną jeszcze o diable tu i ówdzie kolednicy. Ale ten przestraszy tylko co mniejsze dzieci. Starsze już nie dadzą się nabrać... Jednak takie pojmowanie zła nie przesądza o jego istnieniu czy nieistnieniu. Zło, i to jest najgroźniejsze, nie ujawnia się osobowo. Nie musi mieć imienia ani kształtu. Ono może być w nas. W pojedynczym człowieku, w wielu ludziach, w narodach. Nie należy go lekceważyć, bo choć słabsze jest od Dobra, to silniejsze może być od człowieka.

Katecheza niedzielna: „Szatan”



Władysław Galant cieszy się każdym dniem, także dzięki lekarzowi Anecie Kasprzak-Radeckiej

Życie, do końca

SPÓŁCZEŃSTWO.

Tych gości nikt nie chce – za bardzo komplikują życie. Trafiają więc do „umieralni”, gdzie... **miłość smakuje** jeszcze bardziej.

tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Kolejki do specjalistów ratujących życie – to już przykra norma. Kolejki do specjalistów ratujących śmierć – to także norma,

jeszcze bardziej bolesna. – Pacjenci nie mogą czekać, aż znajdzie się dla nich miejsce do godnego umierania. Ich dni są policzone, kto jak kto, ale oni naprawdę i na pewno nie mają czasu – zapewnia Anetta Kasprzak-Radecka, lekarz specjalista medycyny paliatywnej. – Albo raczej, tego czasu nie mogą zmarnować w kolejce. Jest zbyt cenny – dopowiada.

Świdnicka lekarka otacza opieką terminalnie chorych w całym powiecie. A jednocześnie jako lekarz rodzinny jest dobrze zorientowana w potrzebach opieki paliatywnej. – Rodziny przychodzą do mnie po radę, gdzie można by umieścić chorego, i wiem, ile trudu muszą sobie zadać, by go chociaż wpisać w kolejkę. Pracuję też w ZOL-u i hospicjum w Świebodzicach i tam, niestety, muszę często odmawiać przyjęcia chorego z powodu braku miejsc – mówi, wtrącając, że niewiele stać na tzw. pobyt komercyjny w hospicjum, bo jest to koszt rzędu 3 tys. miesięcznie.

A garnitur czeka...

Władysław Galant z Bogdanowa dopiero od kilku dni przebywa na oddziale hospicyjnym świebodzickiego ZOL-u. – Lekarze mówią, że mam miesiąc życia, może dwa – zaczyna bez cienia smutku. – Wątroba więcej nie wytrzyma, żyję jednak, ile się da! Może nie umrę? – uśmiecha się i zaczyna wyliczać: – Tato, mama, siostra, kuzyn – wszystkich pożarł rak.

To wina genów – obwieszczą pięćdziesięcioletkę. Jest kawalerem. Dalsza rodzina nie mogła się nim zająć. Gdyby nie hospicjum, nie tryskałby takim optymizmem. – Tutaj rozumiemy, że podstawową usługą i powinnością wobec śmiertelnie chorych jest towarzyszenie przez obecność – mówi Anetta Kasprzak-Radecka. – W pędzie życia, w rozmięczeniu się na drobne i w gonitwie uczuć współczesny człowiek nie ma okazji, nie ma możliwości, nie ma chęci, nie ma czasu zatrzymać się przy łóżku chorego.

Jest na „nie”, bo to za dużo kosztuje – wyjaśnia.

– 31 stycznia mam urodziny – pacjent wraca do tematu. – Może dożyję? A jak nie, to rodzina wie, że w szafie wszystko jest już przygotowane. Ładny mam garnitur do trumny – zapewnia.

Medycyna paliatywna potrafi sprawić cud: tam, gdzie po ludzku jest tylko beznadzieja umierania, rodzi się prawdziwe życie. Niekiedy życie tak intensywne jak nigdy wcześniej, a na pewno jak nigdy podczas ostatnich lat zniedołężnienia, ucieczki w głąb ducha i w przeszłość pamięci.

– Dotychczas stawiano na rozwój bardzo wąskich specjalizacji medycznych: specjalista od oka, od ucha, od serca... Gdzieś po drodze zagubiono człowieka z jego problemami, uczuciami, środowiskiem rodzinnym i społecznym – zauważa świdnicka lekarka. – Medycyna stała się bezduszną, zaczęto pacjentów traktować jak przedmioty, które da się naprawić albo nie.

A co z tymi, których się naprawić nie da? – pyta prowokacyjnie i odpowiada: – Osoby z chorobami postępującymi i nieuleczalnymi pozostawiano samym sobie, bo przecież „nic się więcej nie da zrobić”. Tacy pacjenci cierpieli samotnie w domach lub w przytułkach, umierając często w nieludzkich warunkach – aż pojawiły się hospicja.

Wtedy okazało się, że dla terminalnie chorych „coś jeszcze zrobić można”.

Podaj mi rękę

– Kiedy jako stażystka pracowałam w szpitalu, uderzył mnie sposób, w jaki traktowano umierających – wspomina Anetta Kasprzak-Radecka. – Łóżko z takim pacjentem otaczano parawanami i czekano na koniec. Jakby chciano ukryć, że medycyna przegrała w starciu z chorobą. Człowiek, porzucony przez bezradnych medyków, dogorywał w samotności – odepchnięty, wyrzucony poza nawias – ocenia.

W tym samym czasie w domu koleżanki pani doktor umierała prababcia. – Odwiedziłam ją. Znowu zobaczyłam staruszkę odchodzącą z tego świata. Jednak jej umieranie było pełne godności i pokoju. Otoczona przez najbliższych, z modlitwą na ustach, w pożegnalnym uścisku i gromnicą w ręce. Kontrast był tak potężny, że stałam jak wryta – mówi.

Dzisiaj najczęściej można uśmierzeć ból fizyczny. Wtedy człowiek umierający na raka może normalnie funkcjonować. Dopóki starczy mu sił. Jednak brak bólu to tylko połowa sukcesu. Potrzebna jest jeszcze gościnność. – Oferuje ona przyjaźń bez „wiązań gościa” ze sobą, zapewniając mu swobodę, nie pozostawiając go jednak samemu sobie – definiuje Anetta Kasprzak-Radecka.

Gościnność zakłada gotowość czuwania. – Jezus w Ogrójcu przed męką prosił Apostołów „Smutna jest moja dusza aż do śmierci – zostańcie tu i czuwajcie ze mną” – przypomina lekarka. – Czasownik „czuwać” dosłownie znaczy: odmawiać sobie snu podczas nocy. Chodzi więc o stałą obecność przy umierającym szczególnie w godzinach nocnych, w których poczucie osamotnienia i duchowa walka mogą się wzmacniać – precyzuje i powołując się na Jana Pawła II, wymienia najprostsze i elementarne znaki obecności: uśmiech, uprzejme słowo, miły gest, znak

zauważenia i grzeczności, brak pośpiechu, umiejętność cierpliwego słuchania.

– Niezwykle ważnym znakiem obecności i miłości, zwłaszcza w okresie agonii, jest trzymanie za rękę – dodawał ks. Eugeniusz Dutkiewicz SAC, nieżyjący już przewodniczący Ogólnopolskiego Forum Ruchu Hospicyjnego w Polsce. – Fizyczny kontakt daje konającemu poczucie pewności, że druga osoba jest przy nim obecna – zapewniał.

Ożenię się – może

Małgorzata Łazarska to doświadczona pielęgniarka oddziału hospicyjnego w Świebodzicach. O swoich pacjentach mogłaby opowiadać godzinami. O życiu, które rozkwitało w obliczu śmierci, o przebaczeniu, które pozwalało spokojnie umierać, o tęsknotach, które trzymały przy życiu, i o przemianach możliwych tylko dzięki „krótkiemu czasowi”. – Proszę porozmawiać z panem Januszem Ziachem. To jest zupełnie inny człowiek niż ten, który przyszedł do nas trzy miesiące temu – zapewnia.

Rak gardła nie pozwoli pięćdziesięcioletniemu zamienić już ani jednego słowa w życiu. Bez względu na to, jak długo będzie ono trwało. Pozostał mu zeszyt i długopis. I już wiadomo, dlaczego powstaje niezwykle dziwny ostatni miesiąc życia. Jest tam wszystko: od zwyczajnych próśb o kupienie landrynek, po wyznania, do których można dorosnąć wyłącznie wtedy, gdy śmierć nie tyle zagląda w oczy, co siada na kolanach i każe się przytulić, by oswoić się z ciszą bez bijącego serca.

Lekarze dają mu trzydzieści procent szans na wyzdrowienie. „To bardzo dużo. Prawda?” – pisze w zeszycie. – Jasne. „Tutaj można żyć. Nie to, co na zewnątrz. Otoczenie odrzuca nieuleczalnie chorych. Wymagają opieki i są za bardzo uciążliwi dla zdrowych” – w zeszycie pojawiają się kolejne słowa i zdania. – Czuje się pan pokrzywdzony? „Nie mam żalu do nikogo. Ani do ludzi, ani do Boga. Na świecie są miliony chorych. Na każdego to przyjdzie” – pisze. Po lekkim wahaniu dodaje: „Ale 55 lat to tro-

chę za wcześniej, żeby tak chorować”. – Chce pan żyć? „Znowu mam nadzieję! Podstawa to nie poddawać się! 30 procent to bardzo dużo! Chcę się ożenić, bo miłość bardzo smakuje, nawet taka hospicyjna. Otrzymałem apetyt na czułość i wrażliwość” – przyznaje.

Janusz Ziach jest bezdomny. Gdyby nie hospicjum, konałby w mękach w jakiejś altance albo w kanale ciepłowniczym.

Holistyczna znaczy całościowa

Jakie życie, taka śmierć – to okrutne powiedzenie zazwyczaj się sprawdza. Do niedawna było ono znakiem sprawiedliwości. Dzisiaj jest mocnym ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy z racji wieku o śmierci nie zamierzają myśleć. Współczesny człowiek jest bardzo samotny. I jeśli ma umierać w samotności, to bez wątplenia ma się czego obawiać. To będzie straszne.

– Człowiek to nie tylko ciało. Oprócz bólu najczęściej towarzyszy mu lęk – zapewnia Anetta Kasprzak-Radecka. – Może to być lęk przed nasilającymi się objawami choroby, przed osłabieniem i leżeniem w łóżku, przed opuszczeniem przez bliskich, przed utratą pozycji w rodzinie i w społeczeństwie. Źródłem lęku jest troska o rodzinę, szczególnie o dzieci lub współmałżonka – wylicza.

Nieuregulowane sprawy, poczucie winy, pytania o sens cierpienia i sens życia,

strach przed potępieniem – to kolejne powody, dla których ostatnie chwile życia zamieniają się w udrękę psychiczną i duchową. Pojawia się agresja i gniew albo apatia i bierność. – Człowiek ciężko chory wymaga od nas pomocy na wielu poziomach osobowości. Potrzebuje podejścia holistycznego, czyli całościowego – zauważa lekarka. – Oczywiście jedna osoba nie jest w stanie podjąć takiego wyzwania, dlatego zwykle w hospicjach zajmujemy się pacjentami zespołowo – mówi.

W skład takiego zespołu wchodzi: lekarz, pielęgniarka, rehabilitant, psycholog, pracownik socjalny, duchowny, czasem również terapeuta zajęciowy lub muzykoterapeuta oraz wolontariusz, który wie, jak zapełnić choremu godziny oczekiwania na kolejne etapy choroby czy kolejne punkty programu dnia.

– Poza rodziną hospicjum jest najpiękniejszym miejscem, w którym człowiek może i chce pożegnać się z życiem – puentuje świdnicka lekarka. – Każdy z nas osobiście stanie wreszcie wobec umierania, własnego lub kogoś, kogo kochamy, i wtedy będziemy szukać pomocy. Jeśli trzeba będzie stanąć w kolejce do godnego życia na ostatniej prostej, zrozumimy, jak bardzo potrzebujemy hospicjum. Także u nas, w Świdnicy – podkreśla, a właściwie apeluje. ■

**Janusz Ziach
wpisuje
do zeszytu
pozdrowienia
dla czytelników
„Gościa
Niedzielnego”**





KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Stowarzyszenie Matki Boskiej Patronki Dobrej Śmierci działające w niektórych parafiach diecezji jest bardzo ważnym promotorem dojrzałej postawy wobec śmierci. Listopadowa zaduma każe nam mocniej rozważać prawdy o naszym przemijaniu i o naszej wieczności. Znamienne, że **podczas każdej zdrowaśki prosimy Maryję, by była z nami „w godzinę śmierci naszej”**. Warto iść za tą intuicją pokoleń ludzi wiary, którzy zawarli w tej modlitwie pewność, że Matka Boga i ludzie chce i potrafi rodić nas do życia wiecznego. Niekiedy lekarze pracujący w hospicjach swoją posługę postrzegają jako pełnienie roli akuszerki do życia wiecznego. To niezwykle głębokie porównanie. Trafne i przejmujące. Więc jeśli ludzie widzą tak głęboko swoją obecność przy umierającym, to cóż dopiero pierwsza pośród uczniów Pana: Matka Kościoła! Warto wspierać stowarzyszenie, o którym wspominałem. Warto wejść w głębszą relację z Maryją, tak by nasze osobiste doświadczenie umierania nie było naznaczone samotnością, ale wspólnotą z całym Kościołem, szczególnie tym w niebie.

Specjalnie dla GN

Premiera w ramach Alchemii Teatralnej w Świdnicy

Jakim cudem?

Historia opowiedziana przez nauczycieli, samorządowców i księdza **sprzeciwia się dzisiejszym trendom**. I bardzo dobrze!

Alchemia Teatralna to projekt edukacyjny Świdnickiego Ośrodka Kultury. Celem wydarzeń artystycznych, warsztatów i spotkań zaplanowanych przez inicjatorów projektu jest aktywizacja teatralna dzieci, młodzieży i dorosłych. Zajęcia z choreografem, rozmowy o sztuce ze znanymi aktorami, praca z reżyserami lub projektowanie scenografii to intrygujące doświadczenia, które pozwalają widzieć teatr o wiele szerzej niż z perspektywy fotela na widowni i przeżywać go o wiele intensywniej, niż dzieje się to w przypadku zwykłego widza.

Trzy razy sztuka

Najpierw „Sztuka... ach sztuka”, potem „Fioletowa krowa”, a teraz „Romans i papierosy” – to spektakle przygotowane pod okiem znanego aktora Teatru Starego w Krakowie, Juliusza Chrzóstowskiego, który w Świdnicy, jako reżyser, pracu-

je z zespołem dorosłych amatorów aktorstwa.

Obsada przedstawień składa się z ludzi, którzy na co dzień zajmują się m.in. edukacją, biznesem, kulturą, marketingiem czy mediami. – Ta różnorodność profesji daje naszym przedstawieniom szczególny smaczek – przekonuje Halina Szymańska, pomysłodawczyni i koordynatorka projektu. – Kiedy uczniowie, klienci, czytelnicy czy wierni oglądają znajome skądinąd postaci wcielające się w niecodzienne role, powstaje nietuzinkowa okazja do zaskakujących skojarzeń, prowokacji czy obserwacji – dodaje. Czy teraz będzie podobnie? Czy opowieść o Zbigniewie i Katarzynie, o ich małżeństwie i perypetiach rodzinnych stanie się przyczynkiem nie tylko do radości, ale i głębszych przemyśleń? Wiele wskazuje na to, że tak!

Pod prąd

Dekonstruktywizm, dekadencja, a nawet nihilizm to modne trendy w sztuce, także teatralnej. Obrazoburcze spektakle są obowiązkowe w repertuarze niemalże każdego teatru. Dlatego przekroczono już chyba wszystkie granice zarówno przyzwoitości, jak i szacunku. Co z tego? Wiele, a między innymi i to, że zaskoczenie widza staje się dzisiaj

nie lada wyczynem. Dlatego po obejrzeniu „Romansów i papierosów” samoistnie narzuca się pytanie: jakim cudem pokazano taki świat? Wbrew poprawności politycznej, wbrew zachciankom mniejszości różnej maści, wbrew postulatowi feministek i lewicy. Bo ten spektakl nie wyróżnia się swobodnym podejściem do tematów damsko-męskich – relacji w małżeństwie i rozumienia wierności/niewierności – czy choćby oceną nałogów. Jego wyjątkowość ma źródło gdzie indziej.

Widzowie najnowszej produkcji ŚOK zostają poruszeni normalnością. Po głębszej analizie obrazu stworzonego przez Juliusza Chrzóstowskiego i choreografa Tomasza Dajewskiego widz dochodzi do wniosku, że śmiał się z siebie samego, że czekają go – albo ma już za sobą – podobne perypetie, że lekarstwo na małżeńskie rozterki, a nawet kryzysy jest wciąż to samo. Patrzy na Zbigniewa i Katarzynę w finałowej scenie i cieszy się, że normalność jest możliwa, że normalność jest skuteczna i wreszcie, że normalność ciągle można obejrzeć na scenie. Wprawdzie w wykonaniu amatorów, ale za to z jaką siłą: autorytetu mającego swe źródło poza sceną, poza maską i konwencją – w rzeczywistości szkolnej klasy, urzędu, kościoła czy biura.

Ks. Roman Tomaszczuk



Obsada „Romansów i papierosów”. Z lewej Juliusz Chrzóstowski – reżyser

„Rezygnuję z przyjemności – pomagam misjom”
to jeden z pomysłów dzielenia się z dalekimi przyjaciółmi. Tym razem z Kamerunu.

Od lat konkurs jest największym przedsięwzięciem propagującym tematykę misyjną wśród najmłodszych. Można jeszcze przesłać zgłoszenie.

Owocem każdego konkursu jest konkretne dzieło materialne. W tym roku będzie to pomoc w budowie internatu dla ubogich dziewcząt z buszu w Ngeulemendouka, w Kamerunie. W Afryce duża część młodzieży, a zwłaszcza dziewczęta, ma utrudniony dostęp do edukacji. Brak środków finansowych, duże odległości do placówek edukacyjnych i bardzo często brak możliwości zamieszkania w rejonach, gdzie znajdują się szkoły, powoduje, iż w wielu wypadkach bardzo zdolna młodzież



Owocem tegorocznego konkursu „Mój szkolny kolega z misji” ma być budowa domu dla ubogich dziewcząt

nie ma szansy kształcenia się. Nawet niewielka pomoc polskich dzieci otworzy wielu afrykańskim dziewczętom drzwi do lepszej przyszłości.

Jedną z placówek naszej diecezji, która już zgłosiła swój udział w konkursie, jest Niepubliczna Szkoła Podstawowa Świdnickiego Stowarzyszenia Oświatowego

„Blżej Dziecka”. Już we wrześniu szkolne koordynatorki konkursu: katechetka Barbara Bera i polonistka Barbara Pidanty zapoznały radę pedagogiczną z celami i zadaniami konkursu. Teraz poznają je sami uczniowie. Będą specjalne lekcje wychowawcze i spotkania z misionarzem. Konkursy plastyczny, muzyczny, literacki i na scenariusz lekcji mają odbyć się w lutym przyszłego roku. Ciekawie zapowiada się część charytatywna konkursu. Dzieci chcą zorganizować pchli targ, aukcję dla rodziców, loterię mikołajkowo-świąteczną, prowadzić sprzedaż ciast i owoców, a także przeprowadzić zbiórkę pieniędzy wśród uczniów pod hasłem „Rezygnuję z przyjemności – pomagam misjom”.

Szczegółowe informacje (regulamin, zasady, kryteria oceny, zgłoszenia, terminy) można znaleźć na stronie www.adgentes.misje.pl. **mj**

Po dwóch latach starań jedna z piękniejszych ambon w kościołach diecezji świdnickiej wygląda jak nowa.

Ambon w kształcie żaglowców jest w naszej diecezji zaledwie kilka. Każda to majstersztyk sztuki konstrukcyjnej, rzeźbiarskiej i zdobniczej. Ta w kościele parafialnym Bożego Ciała w Międzyzlesiu powstała w jednym ze śląskich warsztatów w 1760 r. Zbudowana jest w stylu rokokowym ze złoczonego drewna lipowego. Charakterystyczne dla niej jest to, że w żaden sposób nie jest związana z podłogą. Sprawia przez to wrażenie, jakby unosiła się nad głowami wiernych zgromadzonych w kościele.

– Ta ambona ma przepiękne reliefy – mówi ks. Jan Tracz, proboszcz miejscowej parafii. – Na każdą łódź znajdują się kolejno przedstawienia: św. Krzysztofa, św. Augustyna nad brzegiem morza, kazania św. Antoniego do ryb oraz wrzucenia Jonasza do morza. Ambona jest tak skonstruowana, że żagiel stanowi zapleczek i baldachim ambony.



Konserwatorzy w trakcie przygotowań do zainstalowania żagla w łodzi-ambonie

Koniec renowacji unikalnej ambony Najpierw odkurzają

Jej ostatnia renowacja miała miejsce w 1928 r., a dokonał jej Leo Richter z Łódka-Zdroju. Po ponad 80 latach była już w bardzo złym stanie. Obecnej renowacji podjęła się firma konserwatorska z Łodzi „Zajączkowski-Kłoda”.

– Mówi się, że konserwacja nie zna pojęcia czasu – wyjaśnia konserwator Piotr Kłoda, który specjalizuje się w konstrukcjach drewnianych. – Obiekt pozostawiony sam, bez opieki i dbałości, musi zginąć. Dlatego mówi się, że konserwacja trwa wiecznie. Możemy jedynie pytać, jaki jest zakres jej ingerencji. Bo konserwacją jest już zwykłe zamiatanie i odkurzanie kościołów. Zdejmowanie kurzu jest podstawowym działaniem konserwatora – dodaje żartobliwie P. Kłoda. – Oczywiście nieraz, aby coś uratować, trzeba posłużyć się bardzo wysublimowanymi technologiami.

W przypadku ambony w Międzyzlesiu właśnie coś takiego zaszło. Drewno, na którym wykonano całą dekorację, uległo rozpadowi. Grzyby zupełnie zjadły jego strukturę i została tylko skorupa zapraw, złoczeń i srebrzeń. Nie można wymienić zniszczonych elementów na nowe, bo byłaby to już tylko imitacja prawdziwego obiektu. Konserwacja polega na tym, by zostawić maksymalną ilość oryginalnych substancji. W tym przypadku zastosowano bardzo zaawansowaną technologicznie metodę wypełniania poliuretanami, które zastąpiły wewnętrzną strukturę drewna. Prace podzielono na dwa etapy. Przez pierwszy rok konserwowano kadłub łodzi. Przez kolejny – jej żagiel. W sumie przy konserwacji ambony przez dwa lata pracowało około 30 osób. Byli to specjaliści różnych dziedzin potrzebni do renowacji konkretnych elementów. **Mirosław Jarosz**

PANORAMA PARAFII pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Wałbrzychu

Światła z witraży

Czy 19-latka może uczyć? Owszem, tym bardziej że Kościół to potwierdził. Wspólnota, na razie **jako jedyna w Polsce, czci oficjalnie Włoszkę Chiare Luce Badano**. Owoce na pewno przyjdą.

Parafia została erygowana w 1994 r. – jej powstanie wymusiło rozrastające się osiedle. Pierwszym proboszczem został ks. Piotr Śliwka. W ciągu zaledwie pięciu lat wybudował plebanię i kościół. Jego konsekracja nastąpiła 29 czerwca 1999 r.

– Nie ma tu tradycji przekazywanych z pokolenia na pokolenie – mówi obecny proboszcz, ks. Ryszard Szkoła. – Kiedy były jeszcze kopalnie, przyjeżdżali tu ludzie z wiosek i miasteczek, by się osiedlić. Dziś to typowa, młoda parafia wielkomięjska – wierni mają różne wykształcenie i wykonują różnorakie zawody.

Proboszcz w busie

Parafia, w której brakuje tradycyjnych węgry, jest trudna w prowadzeniu. Dlatego ks. Szkoła główne wysiłki duszpasterskie kieruje ku budowaniu relacji między wiernymi. – Nie jestem w tym jakiś oryginalny, bo istnieją sposoby po wielokroć sprawdzone w innych wspólnotach. Wystarczy je konsekwentnie realizować – wyjaśnia. – Pierwszy to pielgrzymki i wspólne wyjazdy. Mieliliśmy ich już kilka, i to zawsze procentuje. Organizacja jest jednak niełatwa. Dlatego zamierzam kupić w najbliższym czasie dla parafii małego busa. Wówczas małe grupy, których mamy wiele, choćby ministranci, Domowy Kościół, róże różańcowe, schola, panie sprząające kościół, będą mogły w każdej chwili gdzieś pojechać. Wtedy łatwiej będzie coś wspólnie przeżyć, zobaczyć, pomodlić się na pielgrzymce. Według mnie, na tym polega duszpaster-



Wielkim wydarzeniem dla parafii było spotkanie z rodzicami błogosławionej nastolatki – Marią Teresą i Ruggerem Badano
PONIŻEJ: Ostatni witraż w kościele poświęcono bł. Chiare Luce Badano



stwo, żeby z ludźmi być. Nie tylko oficjalnie, kiedy odprawiam Mszę św. i kiedy spowiadam.

W nurt tworzenia klimatu rodziny wpisują się również inne wydarzenia. To przede wszystkim festyn parafialny, jaki poprzedza odpust. Jest także od kilku lat praktykowana grudniowa tradycja św. Mikołaja. Tego dnia bez wyjątku wszystkie dzieci obecne w kościele otrzymują drobne smakołyki.

Wyjątkowi goście z Włoch

Ksiądz Ryszard Szkoła stara się żyć duchowością Ruchu Focolari. – W ubiegłym roku byłem na beatyfikacji młodej osoby z tego ruchu, Chiary Luce (wł. jasne światło) Badano – mówi. – Pomyślałem wtedy: a czemu by nie związać jej z naszą parafią?

Chiara Luce była zwykłą nastolatką, bawiła się z przyjaciółmi, chodziła na dyskoteki. Jednak kiedy dotknęła ją ciężka choroba, potrafiła przyjąć ją z dojrzałością świętego. Zmarła w 1990 r., mając 19 lat.

– Nasz kościół zdobią witraże świętych i błogosławionych. Tylko jedno miejsce było wolne. Myślałem, że będzie tam kiedyś założycielka Ruchu Focolari Chiara Lubich. Bóg ułożył jednak swój plan. W drodze do świętości wyprzedziła ją „zwykła” członkini Ruchu. Podczas beatyfikacji Chiary Luce podszedłem do jej rodziców i zaprosiłem, by do nas przyjechali. Zgodzili się. I wykonaliśmy ostatni witraż, który w obecności rodziców Chiary Luce oficjalnie odsłoniłmy podczas tegorocznego odpustu. To było dla nas wielkie wydarzenie.

To na razie jedyne miejsce w Polsce poświęcone błogosławionej nastolatce. – Teraz chodzi mi po głowie, by jakoś wykorzystać jej obecność u nas – wyjawia ks. Szkoła. – Myślę, by co roku przed odpustem organizować Wałbrzyski Dzień Młodzieży. Jeżeli będą chętni do współpracy – na pewno się to uda!

Oprócz bł. Chiary Luce Badano w kościele są również miejsca modlitwy za wstawiennictwem bł. Jana Pawła II i bł. Jerzego Popiełuszki.

Mirosław Jarosz

Zdaniem proboszcza



– Dla mnie wspólnota jest rzeczą fundamentalną. Zresztą życie pokazuje, że tam,

gdzie jest wspólnota, gdzie są silne więzi, tam jest moc. Jeżeli coś jest podzielone i skłócone, to jest słabe. Dlatego priorytetem jest dla mnie budowanie żywej wspólnoty. Myślę, że częściowo już to się udaje. Jest spora grupa ludzi bardzo blisko związanych z Kościołem. Na nich zawsze, przy każdej okazji, można liczyć. Dla nich świątynia na tym blokowisku jest autentycznym domem, w którym spotykając się, są jak rodzina. Jest tu również wiele do zrobienia, bo ostatnia statystyka mówi, że do kościoła chodzi zaledwie ok. 16 procent mieszkańców.

Ks. Ryszard Szkoła

Rocznik 1950. Świącony w 1974 r. Wikary w Bielawie, Bogatyni i Jeleniej Górze-Dąbrowicy. Proboszcz w Żabinie i Górze. Kustosz sanktuarium w Wambierzycach. Od 2007 r. proboszcz w Wałbrzychu.

Zapraszamy na Msze św.

DNI ŚWIĄTECZNE: 8.00, 9.30 (młodzieżowa), 11.00 (dziecięca), 12.30 (Suma), 18.00
DNI POWSZEDE: 7.00, 18.00

